

Koń wyścigowy

Jacek Kaczmarski

Za chwilę start wielkiego biegu za miliony.
- Więc doczekałem się nareszcie swego dnia!
Chrypną głośniki: Czarny Koń, dżokej w czerwonym!
- To dżokej mój, a Czarny Koń - to właśnie ja!
Nie na mnie skierowane publiczności oczy,
Na mnie nie stawiał nikt, pisano o mnie źle,
Ale ja wiem, że mogę gnać, co koń wyskoczy
I że zwycięstwo jest pisane właśnie mnie!

Start! Tunel toru za barierą się otwiera,
Do przodu rwę, wiatr z oczu mi wyciska łzy,
Dżokej w strzemionach staje, chłoszcze, jak cholera!
Na czarnej sierści rosną pierwsze pręgi krwi
Sam wiem, jak biec! Kopyta szarpia ruń na bruzdy,
Przeszkody tnę - jedna po drugiej - od niechcenia!
Ach, jak bym biegł! - Tylko bez siodła i bez uzdy,
Co chcą powstrzymać mnie od mego przeznaczenia!

Co mnie obchodzą publiczności dzikie wrzaski!
Co mnie obchodzi dżokej mój - czerwony karzeł?!
Ja tu dla siebie biegnę, nie z niczyjej łaski,
I - co potrafię - zaraz wszystkim wam pokażę!
Znikają z obu stron chorągwie, twarze, godła,
Ja czuję tor i tylko tor i kopyt takt,
Więc jeden ruch! - I wylatuje dżokej z siodła
I z pyska znika mi wędzidła słony smak!

Pędzę co sił, cóż dla mnie dyskwalifikacja -
Przegrywa stajnia, dżokej, widz - ale nie ja!
Nikt nie zagrozi mi - to dla mnie ta owacja,
Lecz meta nie jest końcem biegu - ani dnia!
Więc dalej gnam, nie wiedząc - czy to ja, czy nie ja,
O którym wrzeszczą, że oszalał! - Ich to rzecz!
Stać mnie na wszystko! - byle tylko bez dżokeja!
I raz na zawsze - z siodłem, uzdą, pejczem - precz!